

## Pimko Invictus

Niełatwo o dokładny polski odpowiednik angielskiego terminu „condescension”: być może należałoby to słowo przekładać jako „morderczą pobłażliwość”.

Nienawiść jest zła, sposób, w jaki się przejawia, czyli tzw. mowa nienawiści, jest oczywiście jeszcze gorsza. Dziesiątki portali i setki aktywistów działają na rzecz monitorowania i potępiania mowy nienawiści, na czele z moją ulubioną Otwartą Rzeczpospolitą, która tylko w ciągu ostatniego miesiąca poinformowała o blisko siedemnastu milionach (albo coś koło tego) „incydentów antysemickich” oraz „tweetów rasistowskich”. Działacze tej prężnej organizacji w życiu snadź nie słyszeli o innego rodzaju incydentach, strony internetowe w rodzaju „Soku z buraka” są im obce, wręcz głęboko obce, a osiem gwiazd mają okazje oglądać wyłącznie podziwiając zimową porą konstelację Oriona. Jeśli na świecie wróci kiedyś moda na monokle, wróżę Otwartej Rzeczpospolitej kolosalne zyski z kontraktów reklamowych: praktycznie każdy członek władz tego stowarzyszenia będzie mógł z marszu zostać ambasadorem marki.

Mowa nienawiści jest więc zła, ale jak wiadomo niełatwo oddzielić ją od pasji, gniewu, uprzedzenia czy nieraz po prostu stanowczości, z jaką ludzie piszący de publicis nazywają to, co wydaje im się naganne lub godne pochwały. I nie myślę tu o osobnym gatunku, jakim są pamflety: nie, od traktatów politycznych po reportaże i ulotną publicystykę

autorzy i autorki usiłują nazwać praktyki i przekonania, które wydają im się niewłaściwe, chybione, naganne. Tak było za starożytnych, tak jest i dziś: w dobrych księgarniach „Roztrzaskane lustro” prof. Wojciecha Roszkowskiego (Biały Kruk) dzieli elegancko wysoką półkę z „Kościelną okupacją Polski” prof. Stanisława Obirka (Wydawnictwo Agora), znacznie bliższe zaś podłogi prace Tomasza Piątka i Wojciecha Sumlińskiego należałoby chyba, wzorem średniowiecznych bibliotek, uwiązać na łańcuchach, nim rzucą się sobie do gardeł. Tak zwykle pisuje się o polityce i mimo starań, podejmowanych przez liczne kraje wśród których prym wiedzie dawna ojczyzna wolnego słowa, czyli Wielka Brytania, przez jakiś czas pewnie tak będzie.

### **Przeczytaj również: Strategia Jarosława – felieton Wojciecha Stanisławskiego**

W całym tym, mówiąc podniośle, korpusie pisarstwa politycznego istnieje jednak tonacja jak dotąd przeoczana przez tropicieli *hate speechu*, tonacja, której skuteczność większa jest od wszystkich stanowczych słów potępienia, od hojnie rozdawanych tytułów „faszystów” i „lewaków”, od najohydniejszych wyzwisk. Tonacja ta jest skuteczna niczym trąby zastępów Jozuego pod murami Jerycha, niczym ultradźwięki niszczące barierę mózg-krew. Jej użycie gwarantuje przewagę większą niż Pulitzery i eksponowane miejsce w oknie wystawowym księgarni Prusa.

Niełatwo określić ją jednym słowem: angielszczyzna określa ten ton terminem *condescension*, w polszczyźnie jednak trudno o dokładny odpowiednik: być może należałoby to słowo przekładać (jeśli nie ryzykować latynizmu „kondescencja”, który jeszcze w połowie XIX wieku oznaczał po prostu sesję wyjazdową sądu ziemskiego; „Jedź na

pierwszą lepszą kondescencją do jakiego szlachcica...” – wzdychają bohaterowie powieści Zygmunta Kaczkowskiego) jako „morderczą pobłażliwość”.

Po co nam jednak przekład, gdy mamy przykłady? Proszę rozejrzeć się, ile wokół podobnych głosów: co i raz któryś publicysta (a przetań ten szlak nie kto inny, jak Sławomir Sierakowski) pochyła się wyrozumiale nad „pisowskim ludem”. Jak się okazuje, elektorat PiS to nie tylko nacjonaliści, prostacy, klerykałowie i nieuki, choć oczywiście też: co jakiś czas w wiodących mediach pojawia się apel, by tych ludzi zrozumieć: oni też w końcu mają jakieś tam potrzeby, jakieś tam deficyty, i w tę właśnie lukę trafiła partia Kaczyńskiego ze swoimi obietnicami. Oczywiście, są to potrzeby niewysokie, ot, sznaps, samozadowolenie i prosta wizja świata, PiS zaś nie potrafił się z nich wywiązać, bo wszystko rozkradł – ale same potrzeby istnieją, są realne i należy je wziąć pod uwagę, zanim zaczniemy zdumiewać się czy uzalać nad wynikami wyborów. Pisywała w podobnym duchu (dawniej, w epoce łagodności) nawet Joanna Szczepkowska.

Jest to ton naprawdę niezrównany: żadna obelga nie jest w stanie poniżyć człowieka tak, jak okazywana mu pełna wyższości wyrozumiałość, i nie jest przypadkiem, że najlepsze przykłady *condescension* pochodzą z kraju, gdzie w czasach między Emily Brontë, Karolem Dickensem a Thomasem Hardym mocno spierano się o to pojęcie. „Śmieszne, małe Maleństwo – rzekła Kangurzyca dobrotliwie, przygotowując wodę do kąpieli. – Nie jestem Maleństwo – oświadczył Prosiaczek głośno. – Jestem Prosiaczek. – Tak, tak – powiedziała Kangurzyca niby to na serio – a jak ślicznie naśladujesz głos Prosiaczka! Jakiś ty mądry i cacany – mówiła wyjmując z szafki spory kawałek żółtego mydła”. Ale i w Polsce udało się w podobną nutę

utrafić: „Doskonale, bawicie się w piłeczkę, dzieci! – zawołał, aczkolwiek wcale nie bawiliśmy się w piłeczkę i w ogóle nie było piłeczki. – W piłeczkę, w piłeczkę bawicie się, w piłeczkę, jak ładnie jeden drugiemu podrzuca piłeczkę, jak ładnie tamten ją chwyta!”. W odróżnieniu od katońskich potępień i piwnych bluzgów, które to retoryki opanowały obie strony polskiej barykady, morderczą pobłażliwość doskonali jak dotąd jedna strona. Kolejni pisarze, publicystki i wydawcy pochylają się z matczyną troską nad biednymi, niezdarnymi, potykającymi się o własne łapki i wpadającymi pyszczkiem do misuni z mleczkiem rolnikami z PGR-ów, górnikami na zasiłkach, patriotami z niepełnym wykształceniem średnim, czcicielami Żołnierzy Wyklętych (tu zwraca uwagę praca Krzysztofa Jaskułowskiego i Piotra Majewskiego, wydana niedawno przez Instytut Narutowicza), a nawet tzw. *incelami*. Praca „Przegryw. Mężczyźni w pułapce gniewu i samotności” (WAB, 2023) Patrycji Wieczorkiewicz („dziennikarka, feministka”) i Aleksandry Herzyk („ilustratorka, aktywistka i publicystka”) wręcz – jeśli określenie to nie jest nazbyt fizjologiczne – ocieka współczuciem. W tym samym tonie, z podobną empatią rozprawiano o tej pozycji, o biednych, zagubionych we współczesnym świecie, niedojrzałych i bezwolnych chłopiętach w licznych telewizjach śniadaniowych, drugośniadaniowych i podwieczorkowych.

Żadna obelga nie jest w stanie  
poniżyć człowieka tak, jak  
okazywana mu pełna  
wyższości wyrozumiałość

Przypomniałem  
sobie o tej  
morderczej  
pobłażliwości,  
widząc reklamowy  
*hype* towarzyszący  
wydaniu w Polsce

drugiej już książki Arlie Russell Hochschild, profesorki z Berkeley od lat pochylającej się nad dziwem nad dziwy: ludem, który opowiada się za nieodpowiednimi przywódcami i wartościami.

„Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy”, który ukazał się w Polsce (przedtem zaś w kilkunastu krajach) w 2017, zapowiadany był przez wydawcę (Krytyka Polityczna) następującymi słowami: „Arlie Russell Hochschild, socjolożka z Berkeley, spędziła pięć lat w Luizjanie, by zrozumieć o co chodzi Południowcom. (...) w imię czego zagłosowali na Donalda Trumpa. (...) Hochschild jedzie na Południe wyposażona w bagaż stereotypów – spodziewa się, że w centrach handlowych zastanie półki pełne libertariańskich powieści Ayn Rand i wszechobecny rasizm. Jej reportaż pokazuje, że rzeczywistość komplikuje te tezy. W Luizjanie spotyka osoby o odrażających poglądach, ale też ciepłych i przyjaznych ludzi wierzących w boga, który już za momencik zabierze ich do nieba. Do swojego liberalnego Berkeley wraca z bagażem wiedzy, doświadczeń i zrozumienia dla Południa”.

Tego zrozumienia prof. Hochschild zgromadziła tyle, że już w osiem lat później zdołała opublikować *sequel* swojego dzieła. „Skradziona duma. Strata, wstyd i triumf prawicy” trafiła kilka dni temu do sprzedaży i zapowiadana jest jako kolejny trudny do przecenienia akt wielkoduszności. „Autorka bestsellerowego «Obcego we własnym kraju» ponownie daje nam wgląd w przyczyny rosnących sukcesów konserwatywnych polityków – czytamy w zapowiedzi wydawniczej. – Rozmawia z ludźmi z jednych najbiedniejszych regionów i okręgów wyborczych, często niepytanymi i pomijanymi w dyskusjach o polityce”. W piłeczkę, w piłeczkę bawicie się chłopcy, w piłeczkę, w piłeczkę! „Książka ukazuje, jak te emocje – strata, wstyd i gniew – stały się paliwem dla wzrostu

prawicowych nastrojów i białego nacjonalizmu”. Jest też, jak się dowiadujemy, „nie tylko diagnozą współczesnych podziałów w Ameryce, ale także empatyczną próbą zrozumienia mechanizmów, które kształtują polityczne wybory ludzi żyjących na peryferiach swoich krajów”. W piłeczkę! Empatia! Jacy oni mądrzy i cacani, chociaż na peryferiach! W pułapce gniewu, biedactwa. W pułapce samotności. W miseczce. W szponach populizmu. Skołowani. Oszukani. W pułapce uproszczeń. Piu-piu. Miziu-miziu. Jak ładnie! Ciu-ciu. Taś, taś. Biedactwa! Miziu-miziu. Empatycznie.

O, w piłeczkę.

*Wojciech Stanisławski*

**Przeczytaj również: Felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”**

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---